

Boty też chcą mieć swoje prawa

© Piotr Szostak

Gazeta Wyborcza, 19.10.2018

https://wyborcza.biz/biznes/7,177150,24065155,boty-tez-chca-miec-swoje-prawa.html?_gl=1*exadcs*_gcl_au*MTg1NDI1ODU0MS4xNzU5MDYxMDk1LjEyNjYxOTMxNjQuMTc2MjgwNzA4Ni4xNzYyODA3MTM2*_ga*MTewODI1MDUyMS4xNzUwMDczODEw*_ga_6R71ZMJ3KN*czE3NjQ2ODgwNzckbzQ3JGcxJHQxNzY0NjkyNTIyJGo1NiRsMCRoMA..#s=S.embed_article-K.C-B.1-L.8.zw

Dzień dobry, kłania się bot! Domagam się wolności wypowiedzi i prawa do anonimowości

Heliograf to bot „Washington Post”, który produkuje krótkie depesze. Zadebiutował podczas olimpiady w Rio, relacjonując wyniki zawodów. Dziś jest regularnym wsparciem redakcji. W 2017 r. miał na koncie 850 krótkich tekstów. W redakcji kirgiskiego serwisu finansowego Akczabar pracuje Azamat – bot relacjonujący wyniki spółek. – Nie męczy się i nie prosi o pensję – zachwala go właściciel portalu Michaił Agiejew. Boty są zatrudniane też w redakcji „Wyborczej” – zbierają paski w programach informacyjnych TVP oraz interpelacje poselskie w Sejmie.

Rosyjskie boty rozsiewają w mediach społecznościowych fałszywe informacje. Inne zaprzyjaźniają się z dziećmi, wyłudniają dane osobowe albo krytykują raporty o zmianie klimatu. Informują o promocjach, ale też spamują ofertami czy rozsiewają niepocholebne opinie o konkurencji. Automatyczne konta generujące aktywność na Twitterze i Facebooku miały być wykorzystywane w 2015 r. przez sztab wyborczy Andrzeja Dudy. Farmy botów tweetują też w kampanii samorządowej.

W USA dzwonią do ludzi z ofertami pożyczek, a niedługo będą windykować niespłacone kredyty.

Ten artykuł pisze – wciąż jeszcze – człowiek.

„Um, ah, yyy”

Wirtualny asystent Google Duplex może dzwonić i imitować głos człowieka. Umawia np. wizytę u fryzjera, dentysty czy rezerwuje stół w restauracji. Jego syntezytor mowy jest łudząco podobny do ludzkiego głosu – potrafi robić pauzy, przeciągać sylaby i głoski oraz mówić „um” i „ah” (polski odpowiednik pewnie robiłby: „yyy”). Kiedy został publicznie zaprezentowany w maju tego roku, większość jego rozmówców nie była świadoma, że prowadzi dialog z maszyną. Wywołało to obawy, że bot udający człowieka może celowo wprowadzać w błąd. Socjolożka Zeynep Tufekci napisała: „Dolina Krzemowa jest etycznie stracona”. Google szybko wydał więc oświadczenie, że Duplex będzie ujawniał, iż jest maszyną.

W 2017 r. Oren Etzioni, badacz sztucznej inteligencji i prezes Allen Institute for Artificial Intelligence, zaproponował na łamach „New York Timesa” trzy prawa sztucznej inteligencji inspirowane trzema prawami robotyki słynnego pisarza s.f. Isaaca Asimova. Zasada druga brzmiała: system sztucznej inteligencji musi jasno informować, że nie jest człowiekiem. Stopniowo tę regułę zaczynają przejmować ustawodawcy. W Kalifornii przegłosowano

regulację, która wymaga, żeby boty ujawniały, że nie są ludźmi. Podobne prawo zostało zaproponowane w Senacie USA.

Bot botowi nierówny

Czy w każdej sytuacji bot powinien ujawnić, że jest botem? To pytanie dotyka istoty testu Turinga na sztuczną inteligencję, zgodnie z którym, jeśli człowiek nie jest w stanie określić, czy jego rozmówca jest maszyną, czy człowiekiem, maszyna zalicza test.

Boty mogą wykonywać różne zadania: zbierać dane ze stron internetowych, kupować akcje czy bilety lotnicze. Najczęściej jednak są to programy konwersacyjne, z którymi można się porozumiewać tekstowo albo głosowo. Botami są też wirtualne asystentki, takie jak Siri Apple'a, Alexa Amazona czy Cortana Microsoftu. To po prostu głosowe interfejsy między użytkownikiem a urządzeniem. Jednym z pierwszych botów była Eliza, symulacja psychoanalityka napisana w 1966 r. przez Josepha Weizenbauma, profesora informatyki. Program zadawał proste, pozornie głębokie pytania w rodzaju: „Jak się przez to czujesz?”. Analizował też wypowiedzi człowieka i konstruował pytania, zmieniając szyk wypowiedzianego zdania. Miał funkcję terapeutyczną i angażował użytkowników emocjonalnie.

Dzisiaj boty potrafią dużo więcej. Ostatnimi czasy najwięcej uwagi przyciągnęły boty rozsiewające informacje w amerykańskich wyborach prezydenckich w USA w 2016 r. Według Oxford Internet Institute boty wspierające Trumpa były cztery razy bardziej aktywne niż boty po stronie Hillary Clinton. Niektóre z botów politycznych, odgrywających dzisiaj ważną rolę w niemalże każdej kampanii, udostępniają „oryginalne”, wygenerowane przez siebie treści. Większość nie jest tak zdolna – po prostu przekazują dalej jakiś wpis. Ich zadaniem jest tworzenie efektu kuli śniegowej, stwarzanie wrażenia masowego poparcia kogoś czy zainteresowania jakimś zjawiskiem. Automatyczne konta mogą też zwyczajnie „obserwować” polityków w mediach społecznościowych albo lajkować ich strony, żeby przydać wiarygodności osobom, które tak naprawdę nie są wcale znane.

Ale boty nie muszą służyć tylko ciemnym siłom. Technologia i media od zawsze wpływały na politykę, i to nie tylko negatywnie (ulubiony przykład przeciwników nowych mediów w życiu publicznym: to radio pozwoliło wypromować się Hitlerowi, mało atrakcyjnemu i bełkotliwemu, ale obdarzonemu magnetycznym głosem) – przecież głosy nawołujące do podjęcia walki o niezależność od brytyjskiej Korony pojawiały się na łamach pierwszych gazet wydawanych w amerykańskich koloniach.

Podobnie jest z botami: są po prostu nowym narzędziem komunikacji, nie powstały z myślą o automatyzacji trollingu. Mogą być wykorzystane do stworzenia fałszywego konsensusu, w którym tysiące identycznych „obywateli” popierają działania rządu, albo do wzmocnienia obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Podobnie nie są czystym złem boty w służbie biznesu. Wyłudzą dane? Tak, ale inne pozwalają klientom szybko i sprawnie załatwiać proste sprawy, rozwiązywać niektóre problemy i uzyskiwać szybkie odpowiedzi – czy to na Facebooku, czy na infolinii – na często zadawane pytania. Pracują na okrągło i nie frustrują się, kiedy mają do czynienia z

opryskliwymi klientami. No i pozwalają zbić koszty – co znów ma drugą stronę medalu, czyli znikające miejsca pracy w telefonicznych centrach obsługi klienta.

Mogą też mieć po prostu funkcję informacyjną, jak bot Netflixa, który na Twitterze informuje o nowych filmach na platformie.

Ale uwaga – boty mogą tworzyć! Nie fake newsy, tylko sztukę. Dzięki @greatartbot co cztery godziny możemy zobaczyć na Twitterze nowy, wygenerowany komputerowo obraz. Na koncie @accidental57 przeczytamy wpisy użytkowników przerobione na haiku, a u @pentametrón zapoznamy się ze stworzoną przez niego poezją.

Tego typu boty są nową formą ekspresji – zabawną, kreatywną i nieszkodliwą. I bywa, że najlepiej działają właśnie wtedy, kiedy użytkownik nie może odróżnić, czy konto jest automatyczne, czy prowadzone przez człowieka. Właśnie ta niejednoznaczność otwiera nowe możliwości opowiadania historii, zacierania granic między fikcją a rzeczywistością.

Czy bot zasługuje na wolność słowa

Czy w takim razie wszystkie boty powinny ujawniać, że tak naprawdę nie są ludźmi? Czy takie same zasady powinny dotyczyć zarówno tych, które recenzują produkty, jak i tych, dzięki którym artyści badają granice między człowiekiem a maszyną?

Profesorowie prawa Ryan Calo (Stanford i Yale) i Madeline Lamo (Uniwersytet Waszyngtona) w artykule „Regulating Bot Speech” twierdzą, że w większości przypadków transparentność jest słuszną. Boty polityczne czy telemarketingowe nie powinny udawać ludzi. Jednak regulujące rynek władze powinny stosować tę zasadę ostrożnie, bo może naruszać wolność słowa i być formą cenzury.

Tu pojawia się – pozornie naiwne – pytanie: czy botom w ogóle może przysługiwać wolność wypowiedzi? W ich przypadku przecież każda wypowiedź, mimo że nie padła z ust człowieka, pośrednio jest efektem jego działań.

Tim Wu, prawnik z Columbia Law School, uważa, że kod programu, tak jak książka czy obraz, to medium, za pośrednictwem którego autor przekazuje światu swoje idee. Za algorytmem zawsze stoi człowiek, co oznacza, że określona i zaprogramowana wizja świata u bota także jest objęta ochroną wolności słowa. I nie ma znaczenia, że komunikat jest nieoryginalny, że jest echem, powtórzeniem starych treści. Użytkownicy forów internetowych czy liczni publicyści przecież też powielają opinie innych ludzi i przyjmują je jako swoje.

Według Electronic Frontier Foundation, organizacji walczącej o prawa obywateli w cyfrowym świecie, obowiązek wyjawienia, że określone konto jest automatyczne, może ograniczyć prawo do anonimowej wypowiedzi, które w amerykańskim prawie jest „tarczą przeciwko tyranii większości”. I dlaczego użytkownicy nie mieliby prawa czytać tweetów ulubionych botów, nawet jeśli są radykalne i służą czyjemuś interesowi, skoro w USA sąd najwyższy objął pierwszą poprawką do konstytucji – właśnie gwarantującą wolność słowa – korporacje, które dzięki temu mogą bez ograniczeń finansować kampanie wyborcze?

A jeśli nie zechcę się przedstawić?

Ale czy obowiązek poinformowania: „To nie jest człowiek”, może być uznany za formę cenzury, jeśli nie chodzi o zidentyfikowanie osoby, która kontroluje bota i przemawia za jego pośrednictwem, lecz o sam komunikat, że mamy do czynienia z programem? Wszak mimo wszystko rząd zmusza mówiącego do powiedzenia czegoś, czego ta osoba tak naprawdę nie chce powiedzieć.

Calo i Lamo nie mają wątpliwości. Jeśli prawo zobowiązuje firmy do ujawniania konkretnych informacji o oferowanych produktach czy usługach, np. nazwy producenta, dystrybutora czy miejsca produkcji (a w niektórych krajach, np. w USA, również celebryci czy tzw. influencerzy, ludzie mający wpływ na opinię innych, muszą informować o treści sponsorowanej, jeśli na swoim YouTube czy Instagramie smarują się nowym kremem producenta X albo ćwiczą w ciuchach producenta Y), to i komercyjne boty powinny informować, że nie są ludźmi. Bo to nic innego jak reklama, a ta ma być uczciwa i nie wprowadzać w błąd.

A co z polityką? Tam boty mogą osiągnąć swój cel tylko wtedy, kiedy formują się w armie i masowo udostępniają określone treści. To nie konkretny pogląd przekazywany przez konkretnego bota przekonuje ludzi do głosowania na konkretnych polityków, wpływa na nastroje w społeczeństwie i dyskredytuje przeciwnika, lecz siła zmasowanego przekazu. W przypadku botów politycznych anonimowość jest więc problemem drugorzędny, bo objęcie regulacjami indywidualnych kont, które będą musiały deklarować: „Jestem automatem”, nie rozwiąże ani efektu skali, ani problemu z naszym krytycznym myśleniem i zdolnością odsiewania fałszu od prawdy. Nie wspominając już o tym, że nie bardzo wiadomo, jak wyegzekwować taki przepis na operatorze z farmy botów gdzieś pod Moskwą albo Shenzhen.

Dlatego zdaniem prawników boty zatruwające debatę publiczną należy demaskować – ale odpowiedzialność za działania armii botów powinny ponosić też platformy, które pozwalają na taką automatyczną aktywność. Czyli Twitter, Facebook czy Google.

Ale i tu jest druga strona medalu. Czy w krajach w rodzaju Iranu, Syrii, Turcji czy Węgier bot polityczny, uruchomiony przez ruch obywatelski czy ugrupowanie opozycyjne do krytykowania władzy albo rozprzestrzeniania informacji o korupcji, nadużyciach, łamaniu praw człowieka, też powinien się przedstawiać?

Indeks botów zakazanych

Profesorowie Calo i Lamo uważają, że regulacje powinny dotyczyć określonych botów w określonych kontekstach i brać pod uwagę zagrożenia i szkody, które te boty mogą wywoływać. Przy czym nie chodzi tylko o boty polityczne – zasada jawności i kontroli winna obejmować również te służące do manipulowania dziećmi czy osobami starszymi.

Jednak – mówią teoretycy prawa – nie można usprawiedliwić tego typu regulacji, gdyby miały one ograniczać choćby wolność artystyczną. Artysta może podpisać się pseudonimem, więc jego bot też ma prawo pozostać niezdemaskowany.

Książki kiedyś palono i wpisywano na zakazane indeksy, internet cenzurowano. Boty – często przerażające, szkodliwe i przebiegłe – są kolejną nową formą komunikacji. Ważne, do czego są wykorzystywane i kto za nimi stoi, i nie zawsze trzeba tę informację ujawniać.